

PIOTR GOŁDYN¹

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

ORCID ID: 0000-0003-4382-6526

DZIAŁALNOŚĆ OPIEKUŃCZO-WYCHOWAWCZA SIÓSTR
BENEDYKTYNEK MISJONAREK W ZAGÓROWIE W PIERWSZYCH
LATACH PO ZAKOŃCZENIU II WOJNY ŚWIATOWEJ²

THE EDUCATIONAL AND BEHAVIOURAL ACTIVITY OF MISSIONARY SISTERS
OF ST. BENEDICT IN ZAGÓRÓW AFTER THE END OF THE WORLD WAR II

Abstract

After World War II, the sociopolitical situation in Europe changed. At that time, Poland lost its eastern areas and Volynia. The nuns, who worked there were forced to leave their current institutions and move within the borders of the country. It also concerned the Missionary Sisters of St. Benedict. One of the new institutions chosen by the nuns was Zagórz. It was where, in first years after the war, they initiated a number of important social activities. Among others, they run a nursery school, orphanage and a home for the elderly. Unfortunately, an escalating conflict between the Church and the state led to closing down or nationalizing their institutions and, consequently, to limiting their activities in Zagórz. The Missionary Sisters of St. Benedict nuns came to the town in 1945, and left it in 2009.

Keywords: Zagórz, Missionary Sisters of St. Benedict, nursery school, orphanage, home for the elderly, Greater Poland, Volynia

Abstrakt

Po zakończeniu II wojny światowej zmieniła się sytuacja społeczno-polityczna w Europie. W jej wyniku Polska utraciła swoje wschodnie tereny, w tym Wołyń. Pracujące tam zakonnice zmuszone były opuścić dotychczasowe swoje placówki i przenieść się w głąb kraju. Dotyczyło to również sióstr benedyktynek misjonarek, które na jedną ze swoich nowych placówek obrały Zagórz. Tu w pierwszych latach po wojnie prowadziły kilka ważnych dzieł o charakterze opiekuńczo-wychowawczym. Były to: przedszkole, dom dziecka i dom starców. Niestety narastający konflikt na linii

¹ Piotr Gołdyn, prof. UAM dr hab., Wydział Pedagogiczno-Artystyczny w Kaliszu, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, zainteresowania badawcze: dzieje szkolnictwa i oświaty ze szczególnym uwzględnieniem okresu II Rzeczypospolitej. E-mail: piotr.goldyn@amu.edu.pl.

² Siostry benedyktynki misjonarki pracowały w Zagórz do roku 2009, jednakże swoją działalność w zakresie opiekuńczo-wychowawczym prowadziły w pierwszych pięciu latach po zakończeniu II wojny światowej. Po likwidacji domu dziecka, bursy i upaństwowieniu przedszkola wspomagały parafię przez posługę w kościele, naukę religii w salach katechetycznych, przygotowanie dzieci do sakramentów świętych.

państwo – Kościół sprawił, że dzieła te albo zamknięto albo upaństwowiono, ograniczając aktywność tego zgromadzenia w Zagórowie. Zakonnice pojawiły się w roku 1945, a opuściły miasto w 2009 r.

Słowa kluczowe: Zagórow, benedyktynki misjonarki, przedszkole, dom dziecka, dom starców, Wielkopolska, Wołyń

WPROWADZENIE

Wybuch II wojny światowej we wrześniu 1939 r., jej przebieg, a także to, co wydarzyło się po niej, znacząco wpłynęło na losy nie tylko całych państw i narodów, ale przede wszystkim poszczególnych jednostek. Pewną specyfiką w tym zakresie odznaczały się Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej. Po latach zaborów i na tych terenach odradzała się Polska, której dane było żyć około 20 lat. 17 września 1939 r. wojska sowieckie przekroczyły wschodnią granicę Rzeczypospolitej i stopniowo zaczęły zajmować wschodnie województwa. Równocześnie aresztowano polskich oficerów, których później stracono, między innymi w Katyniu czy Bykowni. Wiele polskich rodzin zostało wywiezionych w głąb Związku Radzieckiego. Ci, którzy przeżyli, stali się w roku 1943 ofiarami ukraińskich nacjonalistów (szczególnie chodzi tu o Wołyń i Galicję). Z kolei ci, którzy przeżyli działania tych ostatnich, nie znaleźli spokoju po zakończeniu wojny (mowa tu przede wszystkim o Polakach), bowiem okazało się, że Kresy Wschodnie nie są już polskie, a weszły w skład Związku Radzieckiego. Dla wielu rozpoczęła się nowa gehenna, która zmusiła ich do opuszczenia swoich domów rodzinnych i „wyjazdu” do Polski w jej nowych granicach.

W tej samej sytuacji znalazły się zakony i zgromadzenia zakonne. Jak pisze Maria Dębowska, w diecezji łuckiej swoje domy miało wiele żeńskich zgromadzeń zakonnych. Były to: Zgromadzenie Franciszkanek Rodziny Maryi, które swoje placówki miało w Beresteczku, Klewaniu, Dubnie i Ołyce, Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny – Maciejów i Hołoby, Zgromadzenie Sióstr Opatrzności Bożej – Dubno, Zgromadzenie Sióstr św. Józefa – Krzemieniec, Zgromadzenie Sióstr św. Dominika – Annowola, Zgromadzenie Sióstr Służek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej – Łuck, Kołki, Zgromadzenie Sióstr Córek Najczystsze Serca Najświętszej Maryi Panny – Krzemieniec, Równe, Włodzimierz Wołyński, Zgromadzenie Sióstr Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus – Łuck, Maszów oraz Zgromadzenie Sióstr Misjonek św. Benedykta, które swoje domy miało w Łucku, Kowlu, Bereznem, Horochowie i Kiwercach (Dębowska 2008, 25).

Wszystkie te zgromadzenia po zakończeniu II wojny światowej nie mogły już na Wołyniu prowadzić swoich dzieł związanych najczęściej z opieką nad chorymi, nad dziećmi, katechizacją czy prowadzeniem gospodarstw domowych w różnych parafiach. Musiały opuścić swoje placówki i ruszyły na zachód, do Polski w jej nowych granicach. Taki los spotkał również siostry benedyktynki-misjonarki, które jedną z nowych swoich placówek założyły w Zagórowie, w Wielkopolsce.

1. OKOLICZNOŚCI POWSTANIA ZGROMADZENIA

Początków Zgromadzenia Sióstr Misjonarek św. Benedykta należy się doszukiwać w roku 1917. Wtedy to, 24 czerwca, pierwsze benedyktynki misjonarki przyjęły habity, a wydarzyło się to w Białej Cerkwi koło Kijowa. Pierwszym dziełem, jakie prowadziły siostry, była ochronka (Łoziński 2002, 152).

Jak pisała Maria Wiśniecka, głównym celem zgromadzenia było „wychowanie i kształcenie dzieci oraz tej młodzieży, która z różnych przyczyn pozbawiona była opieki, a także katechizacja i oddziaływanie na laikat żeński”. Realizacja tego celu odbywała się przede wszystkim przez zakładanie ochronek, szkół, świetlic czy burs, prowadzenie kursów szycia i robót ręcznych. (Wiśniecka 1995, 215).

Założycielką zgromadzenia była benedyktynka klauzurowa – Jadwiga Józefa Kulesza. Urodziła się ona w roku 1859 w Karabelówce na Podolu w rodzinie ziemiańskiej. Już w młodości pragnęła poświęcić się służbie Bożej, ale uniemożliwiały jej to ograniczenia prawne, wprowadzone w roku 1864 przez władze carskie. Chęć bycia zakonnicą była jednakże tak duża, że ksieni klasztoru benedyktynek w Wilnie przyjęła ją do nowicjatu, nadała jej imię zakonne Jadwiga. W 1902 r. złożyła potajemnie profesję. Niestety sprawa wyszła na jaw i Kulesza musiała opuścić Wilno. Nie są znane okoliczności jej przybycia do Rzymu, ale tu spotkała się z założycielką czynnej gałęzi benedyktynek – matką Kolumbą Gabriel. Ta ostatnia poleciła około roku 1912 powrócić Jadwidze w jej rodzinne strony i tam założyć filię zgromadzenia. Na miejscu poznała Jadwigę Aleksandrowicz, która powierzyła jej troskę o sierocińce. Pracowała wówczas jako siostra bezhabitowa, ponieważ takie były okoliczności społeczno-polityczne. Zmieniły się one jednakże po klęsce Rosji w I wojnie światowej. Siostra Jadwiga Kulesza mogła przywdziać habit, a wraz z nią, jak już wspomniano, uczyniło to pierwszych sześć zakonnic. Tu pojawiła się jednakże pewna rozbieżność w rozumieniu zgromadzenia. Dla matki Jadwigi Kuleszy była to filia rzymskiego zgromadzenia siostry Kolumby, dla miejscowego biskupa był to załączek nowego zgromadzenia. To nieporozumienie sprawiło, że Jadwiga odeszła na pewien czas ze zgromadzenia. Jednakże brak możliwości kontaktu z matką Kolumbą, a następnie jej śmierć w 1926 r. sprawiły, że sprawy jakby się same rozwiązały i matka Jadwiga Kulesza w 1927 r. wróciła do zakonu, który de facto założyła. Zmarła kilka lat później – 5 kwietnia 1931 r., pochowana została w katedrze św. Piotra i Pawła w Łucku (*Idźcie i głoscie* 2017, 22-23).

Wybuch wojny polsko-sowieckiej i napór armii czerwonej zmusił siostry do opuszczenia Białej Cerkwi. Przeniosły się one do diecezji łuckiej, zakładając swoje nowe placówki w Łucku i Kowlu. Były to sierocińce, „w których wprowadziły nowoczesny w tamtym czasie, rodzinkowy system wychowawczy”. Biskup łucki, Adolf Piotr Szelażek dokonał diecezjalnego zatwierdzenia zgromadzenia w 1928 r. Poza wspomnianymi placówkami, siostry benedyktynki-misjonarki uruchomiły jeszcze trzy placówki na Wołyniu przed wybuchem wojny: w Bereznem, Horochowie i Kiwercach (Łoziński 2002, 152).

Do wybuchu II wojny światowej działalność zgromadzenia ograniczała się zasadniczo do terenu Wołynia, aczkolwiek zorganizowano również placówki w diecezji sandomierskiej i w Stanach Zjednoczonych. Ta pierwsza została założona w Borkowicach w sierpniu 1939 r. (*Idźcie i głosćcie* 2017, 51).

W wyniku działań wojennych i sytuacji społeczno-politycznej, jaka zaistniała po zakończeniu II wojny światowej, zgromadzenie utraciło wszystkie swoje przedwojenne domy, które tworzone były z dużym wysiłkiem. Rok 1945, jak pisze Wiśniecka, był początkiem tułaczki zgromadzenia w poszukiwaniu nowych miejsc na rozwijanie swojej działalności. Z domu głównego w Łucku zostały usunięte już 23 października 1939 r. Zamieszkały wówczas w różnych domach na terenie miasta. Do domu generalnego wróciły w czerwcu 1941 r., ale był to pobyt czasowy, do kwietnia 1942 r. Potem znowu zostały rozproszone po kilku domach na terenie Łucka. Miasto opuściły ostatecznie 20 kwietnia 1945 r., a więc jeszcze przed formalnym zakończeniem wojny (Wiśniecka 1995, 220).

Po opuszczeniu Kresów Wschodnich zgromadzenie przeniosło się na tereny Polski w granicach wyznaczonych przez międzynarodowe układy. Osiedły między innymi w diecezji włocławskiej, w Stawiszynie, Osieku Wielkim i Zagórowie. Najdłuższą swą działalność prowadziły w tym ostatnim miejscu. W dwóch wcześniejszych ich pobyt trwał po kilkanaście miesięcy (Wiśniecka 1995, 221). Interesującą relację na temat tej tułaczki zawarto w kronice domu zakonnego w Zagórowie: „Długie pociągi ciągnęły z repatriantami ze wschodu na zachód. W jednym z transportów przyjechały SS. Benedyktyнки z Łucka z gromadką dzieci (ofiary po rodzicach zamordowanych przez bandy ukraińskie) i starców. Wysiedli w Puławach. Ludność tamtejsza okazała się niezbyt gościnna, dlatego gromadka wygnańców czuła się obco... Powstała myśl, aby czegoś dalej szukać” (Kronika 1945-52, 1-2).

2. PRZEDSZKOLE W ZAGÓROWIE

Siostry zakonne ze zgromadzenia benedyktynek misjonarek pojawiły się w Zagórowie w czerwcu 1945 r. Jak można przeczytać w kronice zakładu: „To było w czerwcu 1945 r. Wyruszyły w drogę S. Salomea i S. Barbara; przypadek zrządził, że znalazły się w Zagórowie. Była w tym na pewno Wola Boża. Poczciwy ks. Prałat Świdorski Jan przyjął je gościnnie, zatrzymał na plebani i zaopiekował się po ojcowsku siostrami” (Kronika 1945-52, 2). Trzeba zauważyć, że ks. Świdorski przed wojną pracował w diecezji łuckiej, a więc znał zgromadzenie benedyktynek misjonarek. Przed 1939 r. był on proboszczem w Sarnach. Na początku października opuścił diecezję łucką. Lata okupacji spędził w Warszawie, a w 1944 r. przeniósł się do diecezji włocławskiej, gdzie 9 kwietnia 1945 został proboszczem parafii w Zagórowie. W roku 1950 został proboszczem w Sompólnie, a dziewięć lat później objął parafię w Kościelcu Kolskim, gdzie zmarł po pół roku. Dzięki staraniom parafian sompoleńskich został pochowany na cmentarzu parafialnym właśnie w Sompólnie (Rosowski 2011, 184).

Jak się okazało siostry zostały w Zagórowie na trochę dłużej. Wraz z księdzem Świderskim poszukiwały domu na uruchomienie swojej placówki. Władze miejskie pozwoliły zająć dom po niemieckim pastorze, który usytuowany był przy ulicy Konińskiej 6. Dom był nowy, „według najnowszych wymagań urządzony”. Zakonnice zdawały sobie jednak sprawę, że nie mogą w nim zamieszkać same, bowiem mogłoby to być źle odebrane przez „zmaterializowane społeczeństwo”. A ponieważ w mieście pojawiła się potrzeba uruchomienia przedszkola, siostry skierowały swoje wysiłki w tym kierunku. Pierwszymi przedszkolankami zostały: s. Salomea, s. Ancylla. Jednakże „s. Salomeę męczyła praca w przedszkolu. S. Ancylla starsuszka, też nie dla niej zajęcia w przedszkolu, była też s. Walberga, ale to ją zanadto męczyło” (Kronika 1945-52, 2).

Sprowadzono osobę świecką do pracy. Była nią Julia Domaszewska, która miała odpowiednie przygotowanie w tym zakresie. Ustawiła ona sprawy wychowawcze na tyle skutecznie, że zdobyła zaufanie i władz szkolnych, i rodziców. „Przedszkole ładnie się rozwija, zawsze duża frekwencja dzieci, które bardzo chętnie chodzą. Te które już opuściły przedszkole poszły do szkoły, również chętnie zaglądają do przedszkola. Każde z nich chętnie wróciłoby do przedszkola”. W placówce organizowano różne zabawy i obchody świąt – Dzień Matki, mikołajki czy zakończenie roku szkolnego. Przy okazji mikołajek dzieci obdarowywane były paczkami, które określano jako „bogate” (Kronika 1945-52, 3).

W 1947 r. przedszkole w Zagórowie odwiedził biskup diecezji włocławskiej – ks. Karol Radoński. Dzieci powitały dostojnego gościa na podwórzu, a potem zaprowadziły do budynku przedszkola, gdzie wręczyły biskupowi kwiaty, a ten poczęstował je cukierkami. Dzieci miały przygotowany specjalny program, na który złożyły się deklamacje, śpiewy i tańce (Kronika 1945-52, 10).

Jak wspomniano wcześniej, w przedszkolu organizowane były różne uroczystości. Jedną z popularniejszych były mikołajki. Te w roku 1947 przebiegły w następujący sposób: „Święty Mikołaj w przedszkolu u dzieci. Scena pięknie udekorowana. Chłopczyki i dziewczynki poprzebierane: chłopczyki za krasnalków, a dziewczynki za śnieżki. Wszystkie cichutko czekają. Wchodzi św. Mikołaj, a za nim wsuwa się olbrzymi kosz napełniony paczkami. Każdą paczkę Święty bierze do ręki odczytuje: stosownie do postępów dziecka, albo duża paczka i pochwała, albo malutka i nagana” (Kronika 1945-52, 13).

Na początku 1948 r. odbyła się z kolei zabawa karnawałowa. Dzieci miały specjalnie na tę okazję przygotowane czapeczki z bibuły. Były wspólne śpiewy i tańce, a w ramach poczęstunku przygotowano dla nich pączki (Kronika 1945-52, 17).

Rok 1948 to początek wprowadzania w oświacie nowych standardów zgodnych z wytycznymi Związku Sowieckiego. Szczególnie widoczne to było wobec prywatnych (w tym również, a może przede wszystkim zakonnych) placówek oświatowych. Działania w tym zakresie podejmowane przez władze szkolne przyjmowały różne formy. W Zagórowie 1948 r. kierownictwo przedszkola powierzono świeckiej – wspomnianej Julii Domaszewskiej, odbierając je równocześnie s. Salomei. „Dwa lata S. Salomea figurowała w Inspektoracie, a teraz przy zmianie

już S. Hildegardy nie przyjęli, etat cofnęli. Zawsze jedna Siostra może pracować, oficjalnie pensji nie otrzyma, tylko co łaska od rodziców” (Kronika 1945-52, 19).

Przełożona domu – s. Hildegarda wysłała na kurs pedagogiczny s. Ludmiłę. Pracowała ona z Julią w przedszkolu. Miała też dobre podejście do dzieci, „jakby się urodziła na wychowawczynię do maluchów”. Utrzymywała również porządek w salce, w której prowadziła zajęcia z dziećmi (Kronika 1945-52, 19).

Według danych z 1948 r. przedszkole zajmowało budynek murowany, „poniemiecki”. Znajdowały się tam cztery izby – jedna sala zajęć, sala zabaw, kancelaria (wspólna z domem dziecka) oraz kuchnia i spiżarnia. Poza tym łazienka z wanną i umywalnią (skanalizowane) oraz toalety. Na piętrze usytuowane były także mieszkania dla przedszkolank: Julii Domaszewskiej i s. Ludmiły Cybulskiej. W okresie letnim dzieci mogły korzystać z boiska, piaskownicy oraz ogrodu przeznaczanego na grządki. Stan wyposażenia meblowego był dobry. W rejonie przedszkola zamieszkiwało 68 dzieci, w tym 32 chłopców i 36 dziewczynek, tyle też było zapisanych do przedszkola. Były to dzieci kupców, rzemieślników, urzędników, a także robotników. Zajęcia trwały w godzinach od 9 do 13. Młodszymi dziećmi opiekowała się s. Ludmiła, a starszymi Julia Domaszewska. Za pobyt w przedszkolu pobierane były opłaty w wysokości od 50 do 100 złotych miesięcznie. W placówce również dożywiano dzieci. Stan pomocy dydaktycznych był dostateczny, a w małej bibliotece znajdowało się 20 książeczek. Jak napisała wizytatorka, Jadwiga Kalubowa, „Zachowanie się dzieci w dniu wizytacji podczas schodzenia się i dowolnych zajęć oraz przeprowadzonych ćwiczeń ruchowych było dobre. Praca wychowawczyni uwydatnia się. Rozmówki lub opowiadania w tym dniu nie było, jedynie Siostra Ludmiła przeprowadziła powtórzenie piosenek i wierszyków” (APP, OK., PWRN, sygn. 294. k. 3).

Placówka borykała się z wieloma problemami, a szczególne braki pojawiały się między innymi w zakresie umeblowania. Poza tym potrzebne były pomoce dydaktyczne, urządzenia boiskowe. Wizytatorka sugerowała również powiększenie przedszkola o jeszcze jedną salę lekcyjną. Zaleciła także roztoczyć większą opiekę nad dziećmi, sporządzić plan pracy w „okresach pór roku” i prowadzić specjalny dzienniczek obserwacyjny. Dodatkowo padła sugestia ulepszenia metod wychowawczych, stosowania metody samodzielnej pracy dzieci i wykorzystanie faktycznie elementów wychowawczych (APP, OK., PWRN, sygn. 294. k. 3).

Podczas następnej wizytacji, obserwując pogadankę o krecie, wizytatorka zauważyła, że była ona ciekawa, ale powinna być bardziej „wyczerpana” i dobrze byłoby, gdyby prowadząca pokazała zwierzątko nie tylko na większym obrazku, ale żywe. Zaiste oczekiwanie to należy uznać za niebywałe. Wszak po pierwsze upolowanie kreta nastrocza sporo kłopotów, po drugie niekoniecznie byłyby to działania bezpieczne dla dzieci i higieniczne (Gołdyn 2017, 56).

Przedszkole w Zagórowie zostało upaństwowione w 1950 r. Tuż przed tym faktem, przebywało w nim 82 dzieci (Wiśniecka 1995, 233).

Kilka słów warto poświęcić jeszcze kwestiom związanym z utrzymaniem materialnym placówki. We wrześniu i październiku roku szkolnego 1945/46 pobierano opłatę w wysokości 50 zł od dziecka. Od listopada była to opłata dobrowolna,

która mieściła się w przedziale od 25 do 50 zł. Placówkę finansowo i materialnie wspierał również Inspektorat Szkolny w Koninie (APP, OK., ISK, sygn. 36. k. 4).

Według sprawozdania miesięcznego z akcji dożywiania przedszkolaków w Zagórowie za miesiąc luty 1947 r. wynika, że Inspektorat przekazał na rzecz placówki 175 kg kaszy jęczmiennej i 3,2 kg kakao. Z poprzedniego miesiąca siostrom zostały inne produkty, takie jak: zupa w proszku (82 kg), ryż (13 kg), mleko w proszku (3 kg), cukier (51,3 kg), owsianka (2 kg), kasza jęczmienna (65,5 kg), mąka pszenna (26,5 kg), sól (9 kg), masło orzechowe (5 kg) i mąka kukurydziana (10 kg). Produkty te również zostały dostarczone przez Inspektorat Szkolny w Koninie (APP, OK, ISK, sygn. 48. k. 33). W sprawozdaniu odnotowano również wpływy w postaci gotówki. Zaznaczono, że były to dobrowolne ofiary. W lutym 1947 r. była to kwota 897,50 zł (APP, OK, ISK, sygn. 48. k. 34). Warto zauważyć, że akcją dożywiania, z której należało się rozliczyć przed władzami oświatowymi, objętych było zaledwie 10 dzieci na łączną liczbę 82 przedszkolaków. Otrzymywały one bezpłatny posiłek, a najczęściej były to takie potrawy, jak: ryż, kasza, owsianka, kluseczki, czy też zupy w proszku – jarzynowa lub owocowa. Do tego herbata lub kakao (APP, OK, ISK, sygn. 48. k. 34).

W czerwcu 1947 r. również Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego wsparło finansowo działalność przedszkola. Przekazano wówczas kwotę 1640 zł (APP, OK, ISK, sygn. 48. k. 115). Podobnie było w następnych miesiącach, między innymi we wrześniu tego roku.

3. DOM DZIECKA

Jeszcze tego samego roku (1945) obok przedszkola uruchomiony został w Zagórowie dom dziecka. Trafiły do niego dzieci-sieroty z Wołynia – „rodziców wymordowały im bandy ukraińskie, albo z nędzy i wyczerpania poumierali”. Założenie domu dziecka było podyktowane nie tylko chęcią opieki nad dziećmi, ale także koniecznością zagospodarowania przydzielonego domu. Przedszkole zajmowało tylko połowę budynku i władze miejskie zaczęły przyglądać się pustym pomieszczeniom. Chodziło również o to, że siostry nie byłyby w stanie utrzymać się tylko z dochodów wypracowanych przez przedszkole. Sprowadzono sieroty wołyńskie, dla których nie było odpowiednich warunków do egzystencji w Puławach. Przyjęto do domu dziecka także kilka miejscowych sierot. W sumie zebrała się grupa 20 dzieci. „Były między nimi różne: zdolne i mniej zdolne. Między dziewczynkami wyróżniały się: Krysia Gutowiczówna (żydowskiego pochodzenia) i Kosmalska Marysia (Zagórowianka) sprytem wszechstronnym. Krysia miała wadę: roztrzepanie i niedokładność. Pomimo wszystko cieszyła się sympatią wśród sióstr, nauczycielstwa i koleżanek. Wśród chłopców wyróżnił się sprytem życiowym i zainteresowaniem gospodarczym (króle i gołębie) Piotrowski Mieczysław (światny kombinator). Pod względem nauki wszystkie były zaniedbane. Dzieci ofiary wojny” (Kronika 1945-52, 4-5).

Szczególną opiekę nad tymi dziećmi sprawowały siostry: Salomea, która troszczyła się o ubranie dla nich i posyłała je do szkoły; s. Konsolata – podeszła już wie-

kiem – dbała o rozwój umysłowy dzieci, szczególnie tych młodszych, poświęcała im każdą wolną chwilę. Trzeba również podkreślić, że uruchomienie domu dziecka zaowocowało przybyciem nowych sióstr – Walbergi, Alicji, Eleonory i Ludmiły. Jak zanotowano w Kronice, „miejscowe społeczeństwo interesowało się co tyle sióstr, co te zakonnice robią? Z czego się utrzymują. Te pytania i zbytnie interesowanie się sprawiały siostrą przykrości”. Z czasem jednak zagórowanie zaczęli przyzwyczajać się do sióstr i placówek prowadzonych przez zgromadzenie (Kronika 1945-52, 5).

W kronice domu w Zagórowie na stronie 18 znajduje się zdjęcie chłopca o imieniu Andrzejek. Widać na nim, że był właśnie u Pierwszej Komunii Świętej. Przy okazji opisano jego historię. Był on synem baletnicy, która była kobietą „moralnie zaniedbaną”. Dziecko wychowywało się na ulicy, gdzie nabierało wielu złych przyzwyczajęń. Był trudny pod względem wychowawczym, co zaowocowało umieszczeniem go w zakładzie poprawczym. Wojskowa dyscyplina nie wpłynęła jednakże na jego poprawę. Został przeniesiony do sióstr do Zagórowa. Tu pod wpływem innych metod wychowawczych zmienił swoje zachowanie (Kronika 1945-52, 19).

Inne dzieci miały równie trudne swoje biografie, choć miały po kilka lub kilkanaście lat. Takim przykładem byli dwaj chłopcy opisani w kronice domu – Mietek i Antoś, których fotografię zamieszczono również w tym dokumencie. Napisano obok zdjęcia: „W harcerskim ubranku to Mietek, trochę ciekawy typ, nadzwyczaj sprytny życiowo, samodzielny. Do nauki leniwy, ale wszystko inne robi doskonale. Antoś miły chłopczyk, słaby fizycznie. Przeszedł już wiele: zamordowano mu rodziców (Niemcy), był w partyzantce, miał już wiele przygód w swoim krótkim życiu. Sprytny, umiał się sam wystarać o przyjęcie do Domu Dziecka przez Kuratorium” (Kronika 1945-52, 22).

Jak widać, dzieci, które przebywały w domu dziecka, miały za sobą trudną przeszłość. Z jednej strony doświadczenia patologicznych rodzin, z drugiej, może bardziej traumatyczne – bo związane z przeżyciami wojennymi. Z pewnością wiele z dzieci wołyńskich widziało śmierć swoich rodziców. Można więc skonstatować, że był to „materiał” trudny wychowawczo.

11 marca 1948 r. została przeprowadzona lustracja domu dziecka przez instruktorę wychowania przedszkolnego Jadwigę Kalubową. Interesowały ją przede wszystkim warunki lokalowe, wyposażenie, wyżywienie i subsydia, a także stan zdrowotny dzieci. Te pierwsze określiła jako dostateczne. Placówka mieściła się w tym samym domu co przedszkole i posiadała na swoje potrzeby sześć sal. Jedną do zajęć na parterze i trzy sypialnie na piętrze. Poza tym wspólna kancelaria z przedszkolem, spiżarnia, umywalnia, toalety w budynku (oraz cztery na zewnątrz). W budynku tym mieszkała również kierowniczka domu dziecka s. Hildegarda Zańka. Wszystkich dzieci było wówczas piętnaścioro, w tej liczbie było 11 sierot i 4 półsieroty. Stan wyposażenia był dostateczny, ale brakowało jeszcze łóżek i szafek dla dzieci. Placówka utrzymywana była przez zarząd miejski i Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego. Dodatkowo środki finansowe przekazywane były także przez Wydział Powiatowy i Inspektorat Szkolny. Dzieci były pod stałą opieką lekarską, która wykazała, że 12 z nich jest zdrowych, a w trzech przypadkach stan zdrowia określono jako „słaby”. Dzieci otrzymywały posiłki cztery razy dziennie. Pod względem dydaktycznym dom dziecka posiadał

małą biblioteczkę, a także pomoce dydaktyczne, takie jak: „klocki, loteryjki, mozaiki, i zabawki dla dzieci”. Brakowało przyborów do zajęć i ćwiczeń ruchowych. Podopieczni mieli również do dyspozycji świetlicę, w której odrabiali zadane lekcje. Inspektorka napisała również: „Dzieci w Domu Dziecka są w różnym wieku i z różnego środowiska, pomimo że dzieci te są pod dobrą opieką, ale czuje się brak ciepła rodzicielskiego i widać pewne przygnębienie i nieśmiałość” (APP, OK., PWRN, sygn. 294. k. 2).

Trochę zaskakuje taka ocena wizytatorki. Wszak dzieci te przybyły z Wołynia, gdzie widziały śmierć swoich rodziców, pojawiły się w głębi Polski, w środowisku dla siebie zupełnie obcym pod wieloma względami. Były daleko od miejsc, w których się urodziły, w których spędzały swe pierwsze lata życia, doświadczone wydarzeniami wojennymi. Trudno więc oczekiwać, aby nie były przygnębione i nieśmiałe.

Siostry starały się zadbać również o czas wakacyjny dzieci. I tak wakacje 1948 roku część podopiecznych domu dziecka spędziła na obozie harcerskim – zarówno chłopcy, jak i dziewczynki. Z kolei młodsze, siostry Ludmiła i Eleonora zabrały do pobliskich Wrąbczynkowskich Holendrów (Kronika 1945-52, 23).

Niestety żywot domu dziecka nie był długi. Jak zapisano na kartach kroniki, władze kuratorskie patrzyły na placówkę prowadzoną przez siostry zakonne niezbyt przychylnym wzrokiem. „Już od dawna Kuratorium Poznańskie źle się nastawiało do naszego Domu Dziecka. Wnosili różne pretensje do nas. Smutne to było, bo niektóre zarzuty były niesłuszne, np. że u nas dzieci są wychowywane tylko w kierunku religijnym, dzieci nie mają świetlicy, są bez opieki, wykorzystywane przez personel”. Gdy te argumenty były mało skuteczne lub siostry potrafiły wykazać ich bezzasadność szukano nowych. W końcu znaleziono niepodważalny. Wykazano, że w Zagórowie nie ma możliwości kształcenia zawodowego. Trzeba je było co roku wysyłać do innych zakładów, a to z kolei pociągało za sobą generację kosztów. Każdemu bowiem przygotowywano specjalną wyprawkę, na którą Kuratorium nie przeznaczało żadnego wsparcia finansowego. Efekt był jednakże taki, że władze oświatowe w Poznaniu podjęły decyzję o likwidacji domu dziecka. Siostry w kronice opisały to tak: „Same nigdy byśmy sierot nie oddały, choćby nam było jeszcze ciężiej. Spór między Kuratorium a S. Kierowniczką trwał kilka miesięcy, aż 20 sierpnia 1948 r. przyszedł ostateczny rozkaz z Kuratorium treści następującej «młodsze dzieci odwieźć do Nowego Kramska pow. Wolsztyn, a starsze do Liskowa», co trzeba było bez zwłoki uczynić”. W Liskowie dzieci nie przyjęto – trafiły one do Sulechowa i Wschowy. Młodsze dzieci 10 września 1948 r. siostry odwiozły do Poznania (Kronika 1945-52, 24-26).

W ten wymuszony przez władze oświatowe sposób zakończył swoją działalność dom dziecka w Zagórowie. Być może, gdyby odpowiednie organa wsparły, a nie utrudniały działalność tej placówki, przetrwałaby. Jednakże działania władz wpisywały się w ogólną tendencję ograniczania roli Kościoła w społeczeństwie, między inny właśnie poprzez likwidację placówek wychowawczych i edukacyjnych prowadzonych przez zgromadzenia zakonne męskie i żeńskie.

Trzeba podkreślić, że siostry nie zerwały kontaktu z dziećmi. Były z nimi w kontakcie listownym. Najwięcej listów pisała Sabina, która urodziła się w Zagórowie, miała

tu babcię i ciocię, a została odesłana daleko od rodzinnych stron. Siostry zaprosiły też dzieci na święta Bożego Narodzenia. Akcja zakończyła się sukcesem i dzieci pojawiły się na ten krótki czas w Zagórowie (Kronika 1945-52, 27).

W czasie funkcjonowania placówki w Zagórowie siostry utrzymywały i karmiły dzieci między innymi dzięki pomocy z Międzynarodowego Funduszu Dziecięcego. Była to pomoc materialna w postaci produktów spożywczych – mleka w proszku, smalcu, konserw czy też przyborów higienicznych takich jak mydło (APP, OK, ISK, sygn. 48, k. 64).

4. BURSA

Siostry benedyktynki misjonarki musiały się pogodzić z faktem, że nie będą już prowadziły domu dziecka. Życie jednak nie znosi próżni. W miejscu poprzedniej placówki uruchomiona została nowa, przy wykorzystaniu dotychczasowych urządzeń. Była to bursa dla młodzieży. Wytworzyła się bowiem potrzeba przeprowadzenia kursów. Przyjęto na nie kilka dziewcząt i jednego młodzieńca (Kronika 1945-52, 30).

Jak dla dzieci z domu dziecka, tak i dla tych z bursy siostry organizowały różnego rodzaju zabawy i uroczystości. Jedną z nich była zabawa karnawałowa w 1949 r. „Już od dawna wszyscy się szykowali na wielką zabawę, otóż najwyższy czas aby się odbyła. Pączki już upieczone, cukierków pudełko od dawna stoi. Nadszedł ostatni dzień, niedziela. Po porannej Mszy św. dziewczynki zabrały się do dekoracji sali: z różnokolorowej bibułki zrobiły abażur na lampę, pająk na suficie i takiego koloru firanki. Tak przystrojona sala przygotowana do zabawy. Pierwsza z gości przyszła pani Orchowska z córeczką (...), później ks. Prałat Świdorski, burmistrz, kierownik szkoły Wróblewski i pan Misiak z komisji oświatowej. Nastrój wytworzył się sympatyczny”. Tak w krótkim opisie wyglądała ta zabawa (Kronika 1945-52, 31).

Niestety nie zachowały się materiały, na podstawie których można by opisać materialną sytuację placówki. Można domniemywać, że siostry korzystały ze środków, jakie wpływały na utrzymanie przedszkola czy funkcjonującego wcześniej sierocińca.

5. DOM STARCÓW

Czwartą placówką, jaką uruchomiły siostry benedyktynki misjonarki w Zagórowie, był dom starców. Powstał on w roku 1946. Jego geneza była następująca, a opisana została na kartach kroniki domu: „Czynne Siostry, szczególnie S. Salomea zaczęła rozszerzać swoją działalność. Okazała się paląca potrzeba zorganizowania przytułku. Na początek były dwie babcie z Wołynia repatriantki – babcia Balicka i Babicz Bronisława. Kilka staruszek było w przytułku prowadzonym przez osoby świeckie. Warunki tam były okropne, materialne, sanitarne, a najgorsze moralne: brudy okropne, każda z babek częściowo starała się o żywność na własną rękę, co też przytrzymywały pod łózkami”. Kobiety w tym „świeckim” przytułku kłóciły się między sobą. Sprawę powstania domu starców popierał również ks.

Świdorski, któremu udało się przekonać władze miejskie do tego przedsięwzięcia. Przyznały one dom na ten cel i wyposażyły go w najpotrzebniejsze sprzęty. W tej nowej placówce znalazło się czternaście pensjonariuszek, a opiekowały się nimi siostry: Anuncjata i Ancylla. Jedna z nich była schorowana, a druga staruszką. Kronika tak charakteryzuje podopieczne przytułku: „każda z nich przyzwyczajona do niechlujstwa, żebractwa i kłótni, trudno im było przyzwycząić się do porządku i ładu jaki powinien panować w każdym porządnym domu” (Kronika 1945-52, 5).

W roku 1946 nastąpiły zmiany osobowe w składzie sióstr zagórowskich. Pojawiła się między innymi s. Eleonora, która na stałe – od wakacji 1948 r. – zajmowała się staruszkami. Dbała o ich higienę, ale miała też do nich odpowiednie podejście – „raz srogo gdy kapryszą, to znowu je popieści na pociechę i tak im wspólnie miło czas schodzi”. W okresie zimowym, kiedy kilka staruszek leżało w łózkach, s. Eleonora opiekowała się nimi sprawiedliwie i z troską (Kronika 1945-52, 8).

Warto zaznaczyć, że początkowo przebywało w domu starców 10 kobiet, a później nawet 20. Koszty utrzymania placówki leżały po stronie zarządu miejskiego oraz „Caritasu”. Dodatkowo pensjonariuszki zarabiały na utrzymanie placówki pracą ręczną (Wiśniecka 1995, 234).

PODSUMOWANIE

Warto zaznaczyć, że decyzją władz zakonnych w roku 1947 dokonano zmiany przełożonych w Zagórowie. Dotychczasowa przełożona s. Salomea, ze względu na stan zdrowia, została odwołana, a jej miejsce zajęła s. Hildegarda. Początkowo przerażały ją te wszystkie dzieła i wszelkie kłopoty, z jakimi borykały się te placówki. Przyjęła je jednak jako wolę Bożą, a dodatkowo przyjęła na siebie obowiązki higienistki w miejscowym ośrodku zdrowia. Poza tym pracowała w tym charakterze także w kilku sąsiednich gminach (Kronika 1945-52, 9).

Co ciekawe, w roku 1949 r. siostra otrzymywała wyraźne sugestie, żeby zdjąć habit i przychodziła do ośrodka w stroju cywilnym. Pisała o tym w kronice w następujący sposób: „Starosta patrzył na mnie jakoś niełaskawie. Po ich wyjeździe dr Sławek znowu mówił o przebraniu się. O niechętnym nastawieniu społeczeństwa do duchowieństwa. Jak mi się sprzykrzyły tego rodzaju tematy, gdybym miała wyjście to sama bym się zwolniła” (Kronika 1945-52, 33). Tak więc widać, że nawet w tym miejscu, jakim był ośrodek zdrowia, niechętnie patrzono (chodzi oczywiście o władze) na zakonnice, które służyły pomocą pielęgniariską.

Siostra habitu nie zdjęła i pracowała dalej. Powierzono jej również stację opieki nad matką i dzieckiem, która działała w ramach ośrodka zdrowia. Jej obowiązkiem było między innymi okresowe ważenie niemowląt (Kronika 1945-52, 42).

Sytuacja sióstr zmieniła się w roku 1950. Pojawił się wówczas nowy przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej – Andrzej Łuczak. Według relacji zakonnic rozpoczął on „przywracanie porządku w całym mieście”. Jednym z obszarów, w którym zamierzał posprzątać, były placówki prowadzone przez siostry benedyktynki misjonarki. Powołując się na różnego rodzaju zarządzenia czy okólniki,

nakazał siostronom opuszczenie zajmowanego budynku. Zakonnice wyremontowały inny dom, blisko kościoła, i do niego się przeniosły (Kronika 1945-52, 45).

Po zabraniu przedszkola siostry prowadziły jeszcze świetlicę, potem zajmowały się katechizacją. Jak widać, pierwsze lata powojenne były najbogatsze w różne przedsięwzięcia zgromadzenia. Ostatecznie siostry opuściły Zagórow w roku 2009. Zostały przeniesione do innych domów zgromadzenia na terenie Polski.

Na podstawie materiałów źródłowych zgromadzonych w archiwach: zakonnym w Otwocku i państwowym w Koninie, udało się odtworzyć działalność benedyktynek misjonarek w Zagórowie w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej. Okres, w którym siostry podjęły kilka ważnych wówczas dzieł, jak przedszkole, dom dziecka czy dom starców. Przybyły z dalekich Kresów i znalazły w Zagórowie przystań dla siebie i dzieci, które ze sobą przywiodły.

BIBLIOGRAFIA:

- Archiwum Państwowe w Poznaniu, Oddział w Koninie,
Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Koninie: Przedszkole S.S. Benedyktynek w Zagórowie 1948-1955, *Sprawozdanie z wizytacji odbytej w Przedszkolu SS. Benedyktynek pod wezwaniem Dzieciątka Jezus w Zagórowie* (APP, OK., PWRN, sygn. 294).
- Inspektorat Szkolny w Koninie 1945-1950, *Formularz sprawozdawczo-statystyczny dla przedszkoli na rok szkolny 1945/46* (APP, OK, ISK, sygn. 36).
- Sprawozdanie miesięczne z akcji dożywiania – Przedszkole w Zagórowie* (APP, OK, ISK, sygn. 48).
- Archiwum Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonarek w Otwocku: Kronika domu w Zagórowie 1945-52.
- Borkowska, Anna. 1976. Benedyktynki. W: *Encyklopedia Katolicka*, t. 2. Lublin: Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.
- Dębowska, Maria. 2008. *Kościół katolicki na Wołyniu w warunkach okupacji 1939-1945*. Rzeszów: Instytut Pamięci Narodowej.
- Gołdyn, Piotr. 2017. *Obrazki z dziejów oświaty w Wielkopolsce Wschodniej*, z. 3. Kalisz: Kaliskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.
- Idźcie i głosście – prosto na krzywych liniach. Zgromadzenie Sióstr Benedyktynek Misjonarek 1917-2017*. Otwock: Zgromadzenie Sióstr Benedyktynek Misjonarek.
- Łoziński, Bogumił. 2002. *Leksykon zakonów w Polsce. Instytuty życia konsekrowanego i stowarzyszenia życia apostołskiego*. Warszawa: Katolicka Agencja Informacyjna.
- Rosowski, Witalij. 2011. Przyczynek do biografii ostatniego administratora apostołskiego diecezji kamienieckiej księdza Jana Świdarskiego (1888-1959). *Studia Polonijne*, 32, 169-185.
- Wiśniecka, Maria. 1995. Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Benedyktynek. W: *Żeńskie Zgromadzenia Zakonne w Polsce 1939-1947*, t. 8. Lublin: Katolicki Uniwersytet Lubelski.